Nr 11. Kraków, 14 Marca 1891. Rok I.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni J. K. Żupańskiego i K. J. Heumanna.

Redakcya ul. Szewska Nr. 15.

KRAKUS

Prenumerata wynosi

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Po wyborach.

Wybory do Rady państwa w Galicyi wypadły wogóle dobrze. Z bardzo małym wyjątkiem wybrani zostali dobrzy katolicy, ludzie rozumni, obeznani z potrzebami państwa i kraju. Rusini we wschodniej Galicyi wybrali siedmiu swoich posłów, ale wszyscy ci posłowie należą do tych Rusinów, co jawnie wyrażają miłość dla Kościoła katolickiego, dbałość o dobro i potęgę państwa austryackiego i chęć zgody z Polakami. To też Polacy nic przeciw nim nie mieli i w okręgach, gdzie ich postawiono, albo całkiem nie stawiali swoich kandydatów, albo też postawione kandydatury cofnęli, aby nie wywoływać kłótni i sporów między bratniemi narodami. Pocieszającem jest także, że tak zwani moskalofile, to jest ci, co ciągną do Moskali i za jeden z nimi naród się uważają, pozostali przy głosowaniu w ogromnej mniejszości. Dzięki za to złożyć należy w pierwszym rzędzie najprzewielebniejszym pasterzom Cerkwi ruskiej, którzy jawnie i otwarcie stanęli po stronie prawdy i ostrzegli swoje owieczki przed wilkami.

Najlepiej wypadły wybory z gmin wiejskich. A była obawa, aby zasiew złych podszeptów nie wydał gorzkiego owocu. *Krakus* tej obawy nie podzielał, bo zna dobrze lud polski i wierzy w jego przywiązanie do wiary świętej, w jego rozum, uczciwość i patryotyzm. Ale byli tacy, co mało mając z naszym ludem wiejskim stosunków, obawiali się bardzo i mieli do tego nawet niejakie powody. Czego się obawiali, musimy pokrótce wytłómaczyć.

Od czasu jak ludzie przejęli się prawdziwie nauką Chrystusa, zrozumieli, że wszyscy są sobie braćmi, że każdy człowiek ma równe prawa i obowiązki względem kraju. U nas w Polsce oddawna ludzie światli i rozumni zwrócili swą uwagę na podniesienie stanu włościańskiego, bo kraj nasz najwięcej posiadał ludności oddanej rolnictwu. Sławna Konstytucya 3-go maja, której setną rocznicę za parę miesięcy będziemy obchodzili, wyraziła to jasno, pisząc: *Lud rolniczy, z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, najliczniejszą w narodzie naszym stanowi ludność, a zatem i najdzielniejszą kraju siłę.*

Konstytucyę 3-go maja uchwaliła szlachta polska, a te wyrazy, któreśmy przytoczyli, są chlubnem świadectwem, że postanowiono pracować nad poprawą losu włościan i nad udzieleniem im praw obywatelskich. Ale przemoc obca nietylko zniosła Konstytucyę, lecz i rozszarpała naszą ojczyznę. Odtąd obcy zaczęli rządzić nami...

Długo musielibyśmy opowiadać, jak się to stało, że rząd austryacki nadał swym ludom konstytucyę i po długich a często krwawych przejściach pozwolił nam naradzać się nad dobrem kraju i powołał całą naszą ludność, a więc i włościan, do wybierania posłów nietylko do Sejmu, ale i do Rady państwa w Wiedniu, gdzie załatwiają się sprawy całą Austryę obchodzące. Opowiemy to kiedyindziej, a teraz tylko to zaznaczymy, że posłowie polscy przez wdzięczność dla Najjaśniejszego Pana za nadanie praw obywatelskich i za przywrócenie języka polskiego w szkołach i urzędach, zawsze w Radzie państwa nietylko myśleli o potrzebach kraju, ale starali się, aby Monarchii Austryackiej przybywało potęgi i siły.

Ale w jaki sposób posłowie polscy mogli to uczynić? Niczem innem tylko jednością i zgodą. Ponieważ w Radzie państwa zasiadają posłowie różnych zapatrywań i różnych narodowości, — przeto Polacy zawsze trzymali z tymi, co sprawiedliwie i rozumnie rządzić chcieli. W ostatnich czasach naprzykład, posłowie polscy byli w tem szczęśliwem położeniu, że po której stronie stanęli, po tej była większość. Ale do tego trzeba było, aby wszyscy posłowie polscy trzymali się razem.

Kiedy ogłoszono nowe wybory, nikt przewidzieć nie mógł, jak one wypadną, jacy ludzie wejdą do Rady państwa, jakie stronnictwa przyjść mogą do rządu. To tylko wiedziano tak w Wiedniu, jak i u nas w Galicyi, że jeżeli Polacy będą szli zgodnie, to od nich zależeć będzie utworzenie większości, a więc i rządu.

Dlatego też obecne wybory dla nas Polaków i dla państwa miały ogromne znaczenie.

Kiedy Czesi ciągle się swarzyli między sobą i jedni tak a drudzy inaczej głosowali, — to posłowie nasi zawiązali tak zwane *Koło polskie*, do którego wszyscy należeli. Co postanowiła większość, na to reszta zgodzić się musiała — i w tem była prawdziwa siła, bo jak jeden idzie do lasa, a drugi do Sasa, to z tego pociechy nigdy niema. Otóż ludziom kraj szczerze miłującym szło o to, aby ta zgoda zawsze była, aby nie wybrano takich posłów, co czy to przez upór, czy też przez dumę, chcieliby wichrzyć i wywoływać niezgodę, ani też takich, co przez brak znajomości rzeczy tym wichrzycielom obałamucaćby się dali.

A tu na nieszczęście znaleźli się ludzie, co tę zgodę zburzyć chcieli. Uradzili zatem, aby gdzie można walczyć przeciw kandydatom komitetu centralnego i wybrać posłami jak najwięcej takich ludzi, coby do tej niezgody rękę przyłożyli. Zdawało im się, że najłatwiej poradzą sobie z ludem, że jak wyszlą po wsiach ajentów czyli tak zwanych agitatorów, to lud im uwierzy i wybierze albo ich samych, albo takich, co ich ślepo słuchać będą. Agitatorowie ci zaczęli naprzód pochlebiać i łasić się włościanom, mówiąc, że włościanie nie potrzebują oglądać się ani na biskupów, ani na księży, ani na komitet centralny, ale powinni wyszukać nowych kandydatów i iść naprzekór wszystkim. Potem ci agitatorowie sami wyszukali kandydatów, — choć mówili, że włościanie mają ich wyszukać, — a ci kandydaci prawili, co ślina na język przyniesie. Obiecywali złote góry, zupełnie tak jak ci, co do Brazylii namawiają. Gdyby oni mogli choć połowę tego zrobić, co obiecywali, toby Galicya, jak to mówią, miodem i mlekiem płynęła. Niejeden z nich wiedział dobrze, że kłamie, że nic z tego, co obiecuje, zrobić nie może, ale myślał sobie: „poco mam sobie tych kłamstw żałować — zawsze znajdą się tacy niemądrzy, co mi uwierzą, a jak zostanę posłem, to może sobie upiekę jaką pieczeń przy tym wiedeńskim ogniu“. Agitatorowie powtarzali to samo, co owi kandydaci, a nawet nie wstydzili się mówić, że komitet centralny składa się z ludzi wrogich włościanom, albo z takich, co myślą tylko o interesach większej własności.

Otóż ci prawi obywatele i patryoci, co, jak mówiliśmy, mieszkając po miastach najmniej mają stosunków z włościanami, bali się, że tacy kandydaci i tacy agitatorowie mogą lud obałamucić, a ten wybierze takich posłów, co będą jako kąkol w zbożu, co zasieją niezgodę w *Kole polskiem* w Wiedniu, a na tem nietylko kraj straci, ale i państwo.

Lecz obawy te na szczęście były płonne. Z wyjątkiem jednego okręgu, w którym nie usłuchano rady komitetu centralnego i gdzie kandydat tego komitetu nie przeszedł (wprawdzie dopiero przy ściślejszem głosowaniu i to 18 zaledwie głosami) — wszędzie wybrani zostali kandydaci komitetu centralnego. Włościanie więc spisali się dzielnie, nie usłuchali faryzeuszów, a nowe *Koło polskie* będzie mogło działać z korzyścią dla kraju. Dlatego to wybory z gmin wiejskich były ważne, dlatego ich wynik przyjęli z radością wszyscy, co kochają wiarę świętą, miłują całem sercem Ojczyznę, dbają o potęgę i siłę państwa i pragną prawdy i sprawiedliwości tak dla każdego człowieka, jak i dla każdego narodu.

Rady na ludzką biedę

przez

Jakóba z pod Wawelu.

III.

Francuzi mówią, że przeciwne zdania są podobne do krzemienia i stali, więc gdy się ścierają, to krzeszą iskry prawdy. Ja też rad jestem z tego, że mogę tu przytoczyć przeciwne zdanie, bo otrzymałem list od Jakóba z Dziekanowic, któremu się nie podobała moja rada o przykładaniu „cierpcowego ziela“ na ludzką biedę, więc ten list jego tutaj drukuję dosłownie, a potem powiem swoje. Ten list brzmi tak:

Szanowny Jakóbie z pod Wawelu! Bardzo uważnie czytuję wasze pisanie, czyli te rady na ludzką biedę, bo widzę, żeście człek bywały w świecie i w książkach obeznany; ale jeśli mam prawdę powiedzieć, to mi to przykładanie „cierpcowego ziela“, któreście zalecali w ostatnim numerku *Krakusa*, nie bardzo się widzi dobrem lekarstwem. Z daleka, to się wszystko ładnie wydaje, ale trzeba się z bliska przypatrzeć naszej biedzie. Wy tam sobie w mieście siedzicie i nic nie robicie, po suchym bruku sobie spacerujecie, to wam się tak zdaje, że i u nas na wsi też takie państwo. Łatwo się to mówi: przyłóż cierpcu, jakby nieprzymierzając jaki plaster na ranę, ale chyba z was lichy lekarz, jeśli na wszelkie biedy tylko jeden plaster macie, bo tu u nas na wsi bieda taka, że i ta trucizna owego doktora z Berlina, też by jej nie zabiła.

Najprzód trzeba wam wiedzieć, że jeżeliście wy za młodu o lada co płakali, to na chłopa, choć starego, wciąż wołają: *płacz!* Podatek gruntowy: *płacz;* budynkowy: *płacz;* dochodowy: *płacz;* dodatki do podatków: *płacz;* na gminę: *płacz;* na radę powiatową: *płacz;* na szkołę: *płacz;* na konkurencyę: *płacz.* Umrze kto i przyjdą lada działy, zaraz „notareuszowi:“ *płacz;* stemple: *płacz;* w sądzie: *płacz.* A jak na czas

O Rusi i Rusinach.

IV.

Rusini pod panowaniem austryackiem.

(Ciąg dalszy).

Stawał się więc ten wzajemny stosunek Polaków i Rusinów coraz gorszym. Po jednej stronie nienawiść coraz wyraźniejsza, po drugiej coraz większe niedowierzanie. Do tego niedowierzania przybył powód nowy a najsilniejszy, kiedy zaczęło się prześladowanie Unitów w Chełmskiem i na Podlasiu. Księża ruscy z Galicyi tam sprowadzeni, i sami bez wahania przechodzili na schyzmę, i rządowi rossyjskiemu z niegodziwą gorliwością pomagali do prześladowania ludu, do gwałtów i okrucieństw, które opisaliśmy wyżej. Cóż innego można było o takich myśleć, jak że są zdrajcami i wiary swojej, i swoich owieczek, i Rusi. Kiedy zaś pod rządem rossyjskim działy się takie rzeczy straszne, kiedy lała się krew ludu ruskiego, to Rusini galicyjscy nigdy ani w Sejmie, ani po za Sejmem, ani w mowie, ani w piśmie, nie użalili się nad tymi swoimi braćmi, nie oburzyli się na te okrucieństwa. Na mniemany ucisk Rusinów przez Polaków skarżyli się bez miary i bez końca: na straszne prześladowanie Rusinów przez Moskali milczeli, nie podnieśli ani jednej skargi. Wtedy oczywiście każdy pomyśleć musiał, że te prześladowania oni chyba uważali za dobre: że chcą, iżby Rusini z Unitów stali się schyzmatykami a z Rusinów Moskalami, i że gdyby mogli, toby sami tak przeszli na inną wiarę i przystali do innego narodu, jak to zrobili na nieszczęście ich księża, co własnemi rękami zabili i pogrzebali Unię na Podlasiu i w Chełmszczyźnie. A kiedy nieszczęśliwi księża uniccy, przez Rossyę wygnani za to, że swojej wiary odstąpić nie chcieli, chronili się do Galicyi z żonami i dziećmi i żyć nie mieli z czego, to utrzymanie jakie takie obmyślali im Biskupi łacińscy, albo świeccy przychodzili w pomoc składkami, ale bardzo rzadko zdarzyło się, żeby od Rusinów który dostał jaką ubogą posadę i utrzymanie.

To wszystko wskazywało, że duch tego narodu znacznie się był zepsuł. Zyskali Rusini wiele przez te wszystkie lata, uczyli się dużo i pilnie w szkołach, wielu z nich zajęło miejsca w urzędach i w sądach, napisali i wydali wiele książek, język swój wyrobili na piśmienny — (na te książki, i na teatr ruski Sejm dawał i zawsze daje zapomogę), zrobili wielkie postępy pod różnymi względami, ale ich usposobienie nie było dobre. Chęć rozwijania swojej narodowości ruskiej była u wielu szczera, ale połączona z nienawiścią względem drugich ludzi, z obojętnością dla wiary a często z zupełnem niedowiarstwem, dobrych skutków wydać nie mogła, i zamiast Rusinów uszlachetnić, ona wielu z nich psuła. Inni znowu z tej nienawiści do Polaków a obojętności dla wiary, otwarcie mówili, że ich prawdziwą ojczyzną jest Rossya, a ich kościołem schyzma. Między ludem krążyli często (i dotąd krążą) ludzie, którzy takie nauki roznoszą, Bóg wié przez kogo nasłani i opłacani; a ich pisma i książki powtarzały to samo nieznacznie ale ustawicznie, żeby lud do takich wyobrażeń przyzwyczaić i przygotować. Odznaczało się i dotąd odznacza takiemi złemi zamiarami jedno ich stowarzyszenie, od założyciela swego nazwane **Towarzystwem Kaczkowskiego**, które w Kołomyi wydaje książki i rozrzuca je po kraju. W książkach tych bywa zwykle na początku (dla zamydlenia oczów) ja-

---

nie zapłaczesz, to „Mahnzettle: *płacz.* Przyjdzie egzekutor: *płacz.* Zachoruje bydle, konowała: *płacz.* Zachoruje kto w domu, to doktora: *płacz!*

Wy tam w mieście łatwo znajdziecie na wszystko pomoc i radę, ale na wsi biedny człowiek, gdzie ma znaleźć radę, tylko znowu adwokatowi: *płacz!* I tak ciągle i zawsze: *płacz* i *płacz*, a nikt nie pyta zkąd weźmiesz, tylko wołają: *płacz!* A chciałby człek co sprzedać, żeby było zkąd zapłacić, ale tu ani świnki uchować, bo niby nasze galicyjskie świnie chore, bydło chore i wszystko chore; a od komisyi, od rewizyi i t. d. znowu: *płacz!* Jedziesz z czem do miasta, żeby choć grosz mieć na podatki i na sól i kupić co potrzeba do domu, to po drodze myto: *płacz;* akcyzę: *płacz* — i jeszcze tam w mieście narzekacie, i wszystko wam drogo. A tu na przednówku bieda na wsi, że i siekierą by nie uciął

Więc jakże myślicie mój Jakóbie, czyli i na to „płaczenie“, albo raczej płacenie, też to wasze cierpcowe ziele co pomoże? A na co je przyłożyć? Czy na tę kieszeń, która taka pusta, jakby nieprzymierzając stara cytryna, z której kto sok wyciśnie i na ziemię rzuci?

Już to nas chłopów biednych bieda najcięźej bije. Od rana do zmroku człek w ciężkiej pracy karku nie wyprostuje, a ledwo ma czem zaspokoić głód. Bo przecie pisali w gazetach, jako my chłopi w Galicyi najgorzej żyjemy, czyli się żywimy, że nawet najuboższy robotnik w Irlandyi ma lepszą strawę i pożywienie. Więc czy i na głodny żołądek radzicie, mój Jakóbie, przyłożyć cierpcowego ziela?

Dla człowieka byłby pewnie lepszy chleb, a dla naszego bydła przydałaby się sól, której nawet za pieniądze dostać tyle nie można, ileby się chciało, a toć to dla paszy bydlęcej najlepsza okrasa. Ale co cierpcowe ziele, to człekowi na wiele się nie przyda, a bydłu to już całkiem na nic.

Wy tam sobie w mieście nieraz mówicie: jaki to szczęśliwy ten chłopski stan; chodzi sobie za pługiem

kieś kilka słów o wierności i przywiązaniu do Cesarza i Austryi, a dalej nietylko potwarze na Polaków i podżegania do nienawiści, ale ponętne a kłamliwe wiadomości o Rossyi, jakie tam życie błogie, jaki dostatek, jaka sprawiedliwość! aby czytelnik miał już sam z tego miarkować, że tam niby lepiej daleko niż tu, i że dopiero byłoby nam dobrze, gdybyśmy się pod rossyjskie panowanie dostali.

A my cóżeśmy mieli na to radzić? Rady nie było, bo Bóg jeden może zmienić ludzkie sumienie i wolę. Musieliśmy więc cierpliwie znosić, starać się dobremi pismami i książkami naprawiać ile się dało to złe jakie oni swemi przewrotnemi robili, w Sejmie odpierać ich niesprawiedliwe zarzuty kiedy się skarżyli na ucisk i krzywdy jakich od nas doznają — (jakich naprawdę niema): dbać o to troskliwie, żeby właśnie nie skrzywdzić ich w niczem i nie naruszyć nic z tego co im prawo przyznaje. To jest wszystko, cośmy robić mogli, i to robiliśmy zawsze. Prócz tego spróbowano jednego środka, na los szczęścia: może się uda. Ksiądz Waleryan Kalinka, ze Zgromadzenia Zmartwychwstańców, kapłan gorliwy, a znakomity pisarz i obywatel, miał pomysł, żeby założyć we Lwowie dom, w którym chowaliby się młodzi Rusini. Wychowanie odbieraliby czysto i ściśle ruskie: język, nabożeństwo, nauki, wszystko miało być ruskie. Ale mieli być chowani w duchu katolickim, w przywiązaniu do Kościoła; a przez dobre obchodzenie się i opiekę, przez ciągłe stosunki z księżami, którzy na Polaków przerabiać ich nie myśleli, możeby z czasem oduczyli się tej nienawiści do nas. Pomysł ten podobał się bardzo i w Wiedniu, i w Rzymie. Ojciec św. i Cesarz, sami zachęcali księdza Kalinkę, żeby taki dom założył. Sejm przyszedł mu z pomocą, i dotąd co roku daje zapomogę temu zakładowi: resztę kosztów opłacają składki, a w najmniejszej części rodzice uczniów, jeżeli płacić chcą i mogą. Zakład stanął i utrzymuje się dość pomyślnie: ale kto go szkaluje i szkodzi mu jak może? Rusini. Dlaczego? bo jak mówili, ten zakład ma im dzieci przerabiać na Lachów. Komissye sejmowe sprawdzały czy tak jest: i posłowie ruscy sami musieli przyznać, że wszystko odbywa się po rusku, że chłopcy chodzą do szkoły ruskiej, że nikt nie myśli o tem, by ich polszczyć. A więc o co chodziło, i dlaczego te gniewy? O to podobno, że dzieci chowają się tam po katolicku. Jeden z Rusinów poufnie w rozmowie dał się z tem słyszeć na Sejmie. Pytany dlaczego tak narzeka na ten zakład, który ruskie dzieci wychowuje uczciwie, uczy dobrze, a bardzo tanio lub całkiem za darmo, odpowiedział, że „choć oni Rusina-„mi zostaną, to dla nas będą straceni, bo się do kato-„lickiej wiary przywiążą“.

Zaszły w końcu takie zdarzenia, które już jawnie przed całym światem dowiodły, jakie zamiary kryły się pod temi słowami i skargami o mniemanym ucisku Rusinów w Galicyi. Był pewien pan Adolf Dobrzański, Rusin, wysłużony urzędnik austryacki, dość wysoki nawet, mieszkający na Węgrzech blisko galicyjskiej granicy. Jego córka, pani Hrabarowa, mieszkała we Lwowie: syn, Mirosław Dobrzański, był w służbie rossyjskiej, ale przejeżdżał się ustawicznie między Kijowem, Wilnem, Warszawą a Lwowem. Policya spostrzegła, że u tej pani Hrabarowej schodzą się często ludzie podejrzani, zwróciła na nich uwagę, i wpadła na trop zupełnego spisku, którego celem było oderwanie Galicyi od Austryi, a przyłączenie jej do Rossyi. Przy rewizyi w mieszkaniu pani Hrabarawej znalazły się liczne na

---

i śpiewa razem ze skowronkami, ale po prawdzie, to nam się śpiewać nie chce, bo bieda nas za gardło dusi. Więc tak mi się widzi, że jeżeli, szanowny Jakóbie, nie macie innej rady, nad to cierpcowe ziele, to nie wieleście nam poradzili. Na taką chorobę, jak nasza bieda, potrzeba mocniejszego lekarstwa.

Zaczem was Panu Bogu oddaję, a proszę, nie gniewajcie się, żem był taki śmiały, i com myślał tom napisał. A jakom jest człek do pisania niewprawny, więc jeślibyście ten mój list wydrukować chcieli, to pierwej sprostujcie co krzywe, a co błędne to naprawcie.

Jakób z Dziekanowic.

O cóżbym się miał gniewać? Owszem, rad jestem z tego, że ten Jakób, mój Druh, tak otwarcie wypowiedział swoje zdanie, a choć trochę i opieprzył to pismo swoje, to przecie nic nie szkodzi, bo ja mam dosyć strawny żołądek. Więc też list jego podałem tu cały, a jako najlepszy dowód, że w skuteczność „cierpcowego ziela“ bardzo wierzę, daję to, że mu każę być trochę cierpliwym i na odpowiedź zaczekać. Mówi bowiem przysłowie niemieckie, że kto się wiele pyta, ten dostaje wiele odpowiedzi, a ponieważ w tym liście jest wiele pytań, więc też od razu odpowiedzieć na wszystkie nie mogę. Drugie zaś przysłowie, także niemieckie, mówi, że każdy wie najlepiej, gdzie go trzewik ciśnie, tak i każdy stan ma swoje dolegliwości, a nie czuje tego, co innych boli, tylko narzeka na swoją własną biedę. Więc kto wie, czy jeszcze jaki mieszczanin i rzemieślnik nie odezwie się z odpowiedzią Jakóbowi z Dziekanowic. Ten pewnie będzie dowodził, że najgorzej właśnie rzemieślnikom dokucza bieda, a „cierpcowe ziele“ uzna także za lekarstwo niestósowne. Zaczekajmy tedy do przyszłego tygodnia.

Jakób z pod Wawelu.

to dowody: listy (niektóre z pieniądzmi, druki przeznaczone do rozszerzania między ludem i t. d.). Wyniknął z tego proces, który wykazał, że oskarżeni znosili się z rossyjskiemi stowarzyszeniami, których celem jest zabór wszystkich krajów słowiańskich przez Rossyę, że odbierali na ten cel znaczne z Rossyi fundusze, że przez pisma i książki starali się wpajać w Rusinów to przekonanie, że powinni połączyć się z Rossyą i przejść na schyzmę. Pomiędzy czterema skazanymi w tym procesie był ksiądz Naumowicz, niegdyś poseł, i jeden z przywódców ruskich na Sejmie.

Ale zdarzyło się coś jeszcze gorszego niż spisek. Pewnego razu, cała jedna wieś, Hniliczki, oświadczyła w Starostwie, że chce przejść na prawosławie. Namówił ją do tego, i pierwszy to oświadczenie podpisał, proboszcz, ten sam ksiądz Naumowicz, o którym wspomnieliśmy wyżej jako o przewodniku posłów ruskich w Sejmie. Urzędy świeckie nie mogły im za to nic zrobić, skoro w Austryi prawo pozwala każdemu wyznawać religię, jaką chce, i zmieniać ją kiedy mu się podoba. Powstało tylko oburzenie i zgorszenie w całym kraju. Metropolita odebrał parafię księdzu Naumowiczowi: wieś, objaśniona o tem co zrobić chciała, dała się wstrzymać od złego czynu: ksiądz Naumowicz wyjechał do Kijowa, przeszedł uroczyście na schyzmę, i dostał jakąś wysoką godność i pensyę, i ztamtąd przez swoich powierników i przyjaciół dalej w Galicyi te same roboty prowadzi.

Niebezpieczeństwo grożące milionom dusz chrześciańskich było oczywiste: kościół nie mógł tych dusz zostawić bez obrony. Sądzono w Rzymie, i tak samo w Wiedniu, że pokusa fałszywej wiary szerzy się po części przez to, że arcybiskupia dyecezya lwowska jest bardzo wielka, zatem Arcybiskup nie może księży dobrze znać i często doglądać, a oni się przez to psują. Utworzył więc Ojciec św. ze zgodą Cesarza nową dyecezyę ruską w Stanisławowie, której pierwszym Biskupem jest najprzew. ksiądz Julian Pełesz. Ale na to złe tak daleko posunięte jeden środek nie wystarczy. Postarała się Stolica Apostolska o inny także. Najpewniejszym środkiem do utwierdzenia wiernych w przywiązaniu do Kościoła, i w należytem zrozumieniu religijnych obowiązków, jest dobre wychowanie młodych księży, w pobożności, gorliwości, i czystości obyczajów. W obrządku wschodnim niema wielu zakonów różnych jak w łacińskim: jest tylko jeden zakon Bazyliański, który niegdyś jaśniał wielkiemi cnotami i naukami, dostarczał Unii najlepszych Biskupów, ale w naszym wieku zaniedbał się trochę i podupadł. Gdyby ten zakon do dawnej gorliwości i pilności przywrócić, to za jego przykładem, utwierdziłoby się w dobrem duchowieństwo świeckie, i z czasem wszyscy wierni.

Prowincyał Bazylianów, ksiądz Sarnicki, miał więc myśl, żeby wychowanie młodych kleryków Bazyliańskich powierzyc Jezuitom: Ojciec św. pozwolił, i wskutku tego nowicyat w klasztorze w Dobromilu oddany został pod kierunek Jezuitów, którzy tych przyszłych zakonników uczą i wychowują.

Na to znowu podnieśli Rusini wielkie skargi. To dla nich wielka (niby) krzywda i obraza, żeby zakon łaciński miał kształcić ich księży, oni tego nie potrzebują i nie chcą: Jezuici będą ich tylko na łacinników i na Lachów przerabiać! We wszystkich pismach ruskich i we wszystkich rosyjskich także, rozwodziły się narzekania i użalania nad tymi nieszczęśliwymi, których prześladuje Papież, Cesarz austryacki, i Polacy.

Dobre wychowanie księży, żeby byli wierni, pobożni, i rozumni, to u Moskali i ich stronników nazywa się prześladowaniem: ale Unici na Litwie i na Podlasiu d o b r o w o l n i e przeszli na prowosławie! Tam nie było prześladowania!

Taką to prawdą, i taką dobrą wiarą, walczy się z Kościołem katolickim i z Polakami.

(Dok. nast.)

Św. Józef i Ucieczka do Egiptu.

(Ch) Po wszystkie czasy był św. Józef, Opiekun Pana Jezusa, Patronem chrześciańskich rodzin i oblubieńców. Jest w tem piękna myśl Kościoła katolickiego, bo rodzina jest podstawą społeczeństwa, a małżeństwo chrześciańskie jest fundamentem ładu i porządku, warownią dobrych obyczajów i pobożnego wychowania dzieci. Papież Pius IX. często zalecał nabożeństwo do św. Józefa, a teraźniejszy Papież Leon XIII ogłosił św. Opiekuna Pana Jezusowego, Patronem całego Kościoła.

Wtedy to szydziły nieprzyjazne Kościołowi gazety, że musi być już źle z łodzią Piotrową, kiedy na pomoc cieślę przyzywa, bo wiadomo, że św. Józef był cieślą. Ale Ojciec św. wiedział co robi, wydając swoją encyklikę, poczynającą się od słów: „Quamquam pluries“, 15 sierpnia 1889.

Bo łódź Piotrowa, którą jest Kościół katolicki, nigdy nie zatonie, choćby nieprzyjaciele bili w nią jeszcze większemi taranami i choćby jeszcze większe burze nią miotały. Ale gorzej jest z porządkiem społecznym, który się coraz bardziej psuje, tak że wiązanie belek trzeszczy, a mury tego domu, który się zowie społeczeństwem ludzkiem, rysują się na wszystkie boki i strony.

Potrzebny więc cieśla. A jak niegdyś Józef Egipski uratował lud od śmierci głodowej, tak też da Bóg i św. Opiekun Pana Jezusa, uratuje lud chrześciański od zguby.

Ale Papież Leon XIII jest niedaremnie „światłem ze światłości“ nazywany, bo jest bardzo mądry i nieraz już pokazał, że dalej wzrokiem sięga, niż wielu z tych, co rządzą państwami. Więc dając całemu Kościołowi za Patrona św. Cieślę, chciał przypomnieć, że

w pogaństwie za rzymskich czasów rzemiosła poszły w pogardę i tylko niewolnicy je wykonywali. Wolny obywatel rzymski natomiast wstydził się rzemiosła, ale nie wstydził się żebrać i żyć z publicznego miłosierdzia. Dlatego Pan Jezus urodził się synem rzemieślnika i dlatego chrześciaństwo podniosło godność i cześć rzemiosła. Każde też rzemiosło miało swego osobnego Patrona, bo ztąd że i Święci pracowali, miał rzemieślnik brać przykład, jak czcigodna jest praca, jak przez nią trzeba chwałę Bożą szerzyć, dobrze czynić i sobie przez miłosierdzie Boskie na niebo zarobić.

Z upadkiem pobożności znowu się na gorsze obróciło. Znowu teraz rzemiosła podupadły, a robotnicy zeszli prawie do rzędu niewolników. Dlatego np. w Anglii nie pytają, ile kto ma robotników, tylko ile ma *rąk*. A te ręce spracowane, jeśli się nigdy nie składają do modlitwy, to zwyczajnie składają się w pięście i grożą tym, którzy ich pracę wyzyskują. Mądrze więc zrobił Papież Leon XIII, że św. Józefa, rzemieślnika, przypomniał tym, którzy pracują, żeby przy pracy nie zapominali o Bogu i modlitwie.



Święty Józef (czytaj str. 5).

Kiedy Chrystus Pan się urodził, wtedy rządził narodem Izraelskim, przez Rzymian osadzony królem, Heród okrutny. On tak się bał o swój tron, że kazał w okolicy Betlehem wymordować wszystkich chłopców aż do dwóch lat, aby zgładzić ze świata Pana Jezusa. Ale św. Józef tak był troskliwy o Dzieciątko, jego pieczy powierzone, że snem przestrzeżony uciekł do Egiptu. Wedle starej legendy, którą opowiada t. zw. ewangelia Dziecięctwa Jezusowego, napadli Przenajśw. Rodzinę, w czasie tej ucieczki, dwaj rozbójnicy, którzy się zwali: jeden Gesmas, drugi Dyzmas. Pierwszy chciał zabić wszystko troje, ale drugi, choć równie jak tamten okrutny, poczuł wyjątkowo żal w sercu na widok prześlicznej Dzieciny i postawił na tem, że Przenajśw. Rodzinę puścili wolno, nawet nic nie zabrali. Ta sama legenda mówi, że obaj ci łotrowie wisieli pobocz na krzyżach, gdy Chrystus Pan na krzyżu umierał, a dobry uczynek Dyzmy nagrodził Pan Jezus tak hojnie, jak tylko Bóg nagrodzić może, bo dał mu w ostatniej godzinie łaskę skruchy tak szczerej, że go tegoż jeszcze dnia obiecał wziąć do raju.

Heród umierał wśród okropnych boleści, bez skruchy za to, że nie znał miłosierdzia; Dyzma umierał w skrusze za to, że choć raz w życiu był miłosierny. Ta cnota miłosierdzia poszła też dzisiaj w świecie bardzo w zapomnienie, i dlatego tyle w świecie niepokoju i zaburzeń, że jedni drugich bez miłosierdzia wyzyskują. Więc *Krakus* wszystkim Józefom, którzy i które w tych dniach będą obchodzić imieniny w dzień św. Patrona, przypomina tę piękną cnotę miłosierdzia — a winszuje im, żeby wszyscy byli za to w raju.

Emigracya do Brazylii.

(Ciąg dalszy).

Z miasta Itażaji pojechał Dygasiński wodą do miasta Blumenau. Przyjechawszy poszedł do hotelu. „Tam w sali jadalnej — pisze Dygasiński — spostrzegłem na stole gazetę brazylijską i wyczytałem w niej o sobie samym. Było napisano, że podróżuję potajemnie, przebrany po chłopsku, w sukmanie, i że myszkuję po Brazylii, aby szkodzić tamtejszemu rządowi. Tak to fałszywie o mnie napisali. Oprócz tego z rozmów z różnymi mieszkańcami Brazylii, ktorych już spotykałem, było mi wiadomo, że mnie policya brazylijska wszędzie śledzi, wywiaduje się, co ja robię, i gotowa jest coś złego mi zrobić.

„Kiedym w hotelu przenocował, nazajutrz lał potokami ogromny deszcz. Więc tylko z ganku i z okna przypatrywałem się miasteczku Blumenau. Jest ono zamieszkane prawie przez samych Niemców. Siedzę w oknie, a tu podchodzi do mnie jakiś człowiek, lat 35-ciu może, i pyta po polsku, czy tu mieszka konsul od wychodźców, który przyjechał z Warszawy. Odpowiedziałem mu, że to ja przyjechałem wczoraj z Warszawy, ale nie jestem wcale konsulem.

— A któż wy jesteście? — zapytałem.

— Jestem emigrant z miasta Łodzi, nazywam się Henryk Rozentreter, pracowałem w fabryce pana Szajblera lat czternaście. Pan Szajbler odradzał mi wyjeżdżać do Brazylii, ale go nie usłuchałem.

„Nic mu na to nie odrzekłem, bo czekałem, co on sam dalej powie. Przez jakiś czas milczał, zerkając na mnie z boku, a nareszcie tak mówi:

— Wybiera się tu do pana cała kompania tam z baraków, będzie z pięćset ludzi; powiadają, że nam pan koniecznie na tę biedę poradzi.

— Zkądże wam przyszło do głowy, że ja jestem konsulem?

— Tak wszyscy mówią. Powiadają, że pan przywiózł ze sobą duże pieniądze na powrót wychodźców do Królestwa Polskiego. Drudzy zaś podobno słyszeli od samych Brazylijczyków, że pan tak tylko przewąchuje, jak gdzie co jest, a potem będzie z tego wojna...

— Oj, ludzie, ludzie, jacyście wy głupi! — zawołałem. — Przyjechałem do Brazylii tak samo, jak każdy z was, tylko że i z pieniędzmi na powrót do kraju.

— Proszę pana, bo nam dużo nie potrzeba! — zawołał Rozentreter. — Jakbyśmy dostali po trzydzieści marek na głowę, to my sobie sami zrobimy łódź taką wielką z żaglem i, choćby o głodzie, wrócimy.

„Wytłumaczyłem Rozentreterowi, że nie jestem konsulem i nie mam pieniędzy — odszedł biedak ze łzami w oczach. Na drugi dzień wstałem rano o godzinie czwartej. Deszcz ciągle lał jak z cebra. Cztery konie zaprzągnięte do bryczki, oczekiwały przed hotelem, a gospodarz, Niemiec, przepowiadał mi, że będę miał taką drogę, jakiej jeszcze w życiu nie widziałem.

— Masz pan jechać do Masaranduby — mówił; — jest to wprawdzie tylko 7 mil, ale straszne błoto, urwiska, brak mostów...



Ucieczka do Egiptu (czytaj artykuł na str. 5).

„Nareszcie wsiadłem do bryczki, a ze mną razem wsiadło paru urzędników.

„Ach, co za drogi; nic łatwiejszego jak kark skręcić lub utonąć w błocie. Teraz drogę do Masaranduby wykończali i poprawiali polscy wychodźcy. Chciano tych ludzi zająć, aby im złe myśli nie przychodziły do głowy, a przytem żeby dać zarobek. Rząd płacił za dzień roboczy 1 milrejsa i 400 rejsów, co wynosi prawie dwa reńskie. Nam wydaje się to bardzo dobrą zapłatą, ale trzeba pamiętać, że w Brazylii za te pieniądze człowiek z rodziną zaledwie wyżywić się nędznie może, jedząc tylko czarną fasolę, kraszoną starym szmalcem, i kawałek lichego chleba.

„Urzędnik przywiózł wory drobnych pieniędzy, ażeby polskim robotnikom wypłacić zarobki za miesiąc listopad. Przeglądałem listę płacy i widziałem, że niektórzy zarobili około 40-tu milrejsów. Ale kobiet nie przyjmują tam wcale do roboty, a młodzież męzką dopiero prawie od 20-go roku życia. Robotnik podczas pracy żyje na kredyt, biorąc wszystko od miejscowego oberżysty czyli karczmarza. Z tego rośnie dług, który często bywa większy od zarobku. Karczmarz w Masarandubie nielitościwie obdziera wychodźców.

Gdy urzędnik odbywa obrachunek i wypłaca zarobki, przychodzi do wielkich awantur. Karczmarz jest tu wtedy zawsze obecny i z rąk urzędnika zabiera pieniądze za to, iż żywił wychodźcę. Trzeba słyszeć te skargi, przekleństwa i wyrzekania chłopów na zdzierstwo i oszustwo. Brazylijczycy po polsku przecie nie rozumieją, więc jest dwóch tłómaczów. Tłómacz rządowy porozumiewa się z tłómaczem wychodźców, a obaj są Niemcy i stronę oberżysty zwykle trzymają. Potem urzędnik sprawę rozsądza: oddaje karczmarzowi jego należność, a chłopa odprawia zwykle z niczem.

„Ale trzebaż zobaczyć, jak wygląda Masaranduba. Oto góry na prawo, na lewo, przed tobą i za tobą, a między niemi warczą potoki, skaczą po skałach, spadają, pienią się i lecą ku rzece. Między tem wszystkiem jest sześć drągów wbitych w ziemię, a nad niemi lichy dach z liści palmowych. To barak, siedziba jakich trzydziestu rodzin wychodźców polskich. Psy u nas w daleko lepszych budach sypiają. Dokoła budy płoną na ziemi ogniska, a przy ogniskach w skorupach warzy się czarna fasola, zwykły w Brazylii posiłek ludzi najbiedniejszych. O trzysta lub czterysta kroków dalej znowu taka sama buda i znowu tacy sami ludzie mieszkają. I tak dalej.

„Prawie całą noc nie spałem, zdrzemnąłem się tylko trochę po północy, a przed wschodem słońca, mimo słoty, byłem już w lesie. Rozlegały się krzyki papug i różnego innego ptactwa. Nie spotkałem się na szczęście ze strasznym wężem jadowitym, lecz mi zachodziły drogę wielkie jaszczury i węże koralowe, a ptak *tukan* z gniazda spoglądał na mnie ciekawie.

„Następnie udałem się samotny do baraków, gdzie

właśnie baby pod gołem niebem zaczynały rozniecać już ogniska. Idę i odzywam się: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“. Wszyscy ludzie zwrócili się ku mnie; byli zasępieni, jacyś źli, ale rozjaśnili się, podbiegają, witają. Brudne to, obdarte, poniewierane, pokaleczone, niech Bóg broni! Dzieci było dużo chorych: jedne na krwawą biegunkę, inne miały po całem ciele bąble od upałów. Oprócz tego widziałem dużo chorych na oczy.

„Zaczęła się rozmowa, zkąd ja, a zkąd oni. Każdy mówi, z jakiej jest wsi, opowiada o swych losach, ubolewa, skarży się strasznie.

— Na klęczkach pójdę do mojego kraju — woła jeden.

— Ratuj nas, panie, bośmy nieszczęśliwi! — wykrzykuje drugi.

— Tu gady takie, że tego siekierą nie utnie — woła trzeci.

— Jakieś robaki podziurawiły nam nogi!

— Patrz pan, cośmy za Łazarze! Mnie Matka Boska karze, żeśmy ją opuścili!

— Niema kościoła, niema nic, a cmentarz tam, gdzie kto zamrze.

„Tak to się skarżyli!

„Siadają pod drzewami i tak płaczą, jak ów lud izraelski pod wieżami Babilonu.

„Jest to tęsknota za swoją ziemią, za jej wonią, jej blaskiem, które żadnemi pięknościami opłacić się nie dadzą.

„Opuściłem głowę, nie miałem i teraz słów pocieszenia dla nieszczęśliwych

„Już dwadzieścia rodzin ztąd poszło borami przed siebie, gdzie oczy poniosą...

— I my pójdziemy! — Zawołał jakiś chłop duży, barczysty, ocierając rękawem łzy, kapiące mu z oczu.

— Kiej sobie przypomnę nasze żyto, nasze pola, to się o mało w ziemię nie wkopię! — żalił się drugi.

— I to na tych górach żyć nam każą! a gdzież tu człek strzyma?...

— W nocy jaszczurki i węże po głowach nam łażą... Ani my ludzi, ani nas ludzie nie rozumieją.

— Dzieci wymierają, a nam dziwności przychodzą do głowy...

— Niedaleko od nas są na koloniach Niemcy, to nas wyśmiewają, gdy się modlimy; a jak Polak chce od nich kupić kilo fasoli, to musi zapłacić dziesięć złotych ($2^1{}_2$ zlr.) — wołali wciąż na przemiany.

„I tutaj myśleli ludzie, że jestem jakimś konsulem, przysłanym od rządu. Nie mogli tego pojąć, że ja tylko przez ciekawość puściłem się w taką drogę.

— Panoczku, niech nas pan pocieszy, że za rok, choć za dwa wrócimy... — mówili.

„Narobili mi swemi skargami kłopotu, bo podejrzliwi urzędnicy krzywem okiem zaczęli na mnie patrzeć.

„Rozmawiam ja tak z rodakami o ich teraźniejszej doli, wypytuję o sposób życia, spojrzę, a tu urzędnik stoi za mną i pyta:

— Co oni też panu mówią?

— Powiadają, że już od kilku miesięcy przyjechali do Brazylii, a władze rządowe trzymają ich w lesie i dotąd nawet nie są odmierzone dla nich ziemie.

— Ziomkowie pańscy, przyznać trzeba, są ludzie pracowici, — rzekł urzędnik, — ale jakoś niewiedzieć czego chcą. Nieustannie się na coś skarżą i czegoś wymagają!

— Brakuje im, jak widzę, wszystkiego: zdrowia, szczęścia; są obdarci, głodni i nie mają gdzie głowy schronić! W naszym kraju po powodzi, po pożarze, mogą się ludzie znaleźć w takiem położeniu, lecz przez krótki czas tylko, — tłómaczyłem urzędnikowi.

(D. c. n.)

Wiadomości polityczne.

Z wielkiej własności wybrani zostali posłami do Rady państwa:

1. Hr. Wodzicki Antoni, 2. Klucki Stanisław, 3. Benoe Atanazy, 4. Struszkiewicz Władysław, 5. Skarszewski-Żuk Faustyn, 6. hr. Stadnicki Jan, 7. Kraiński Władysław, 8. Urbański Mieczysław, 9. hr. Łoś August, 10. Dr. Kozłowski Włodzimierz, 11. Rozwadowski Tomisław, 12. Zaleski Filip, 13. Jaworski Apolinary, 14. Czajkowski Alfons, 15. Henzel Seweryn, 16. Abrahamowicz Eugeniusz, 17. Cieński Stanisław, 18. Dr. Wielowiejski Henryk, 19. hr. Gołuchowski Adam, 20. Leon Chrzanowski.

Z Izb handlowo-przemysłowych wybrani zostali posłami do Rady państwa:

1. Szczepanowski Stanisław, 2. Dr. Rappaport Arnold, 3. Dr. Rosenstock Maurycy.

Ziemie polskie.

Z rozpraw parlamentu niemieckiego w ostatnim czasie zasługują przedewszystkiem na uwagę obrady nad nauką w szkołach uzupełniających. Według wniosku rządowego ma być przedsiębiorca czyli pracodawca obowiązany robotnikom niżej lat 18 udzielać dostatecznego czasu na uczęszczanie do szkoły uzupełniającej. Nauka niema odbywać się w niedzielę przed ukończeniem wielkiego nabożeństwa. Posłowie polscy postawili wniosek, aby nauka w szkołach uzupełniających odbywała się w języku ojczystym, bo inaczej szkoły te nic nie będą warte. Tego samego zdania był poseł górnoszląski pan major Szmula, który stwierdził, iż na Górnym Szląsku zrobiono smutne doświadczenia ze szkołami uzupełniającemi. W czasie nauki nie słuchała młodzież nauczyciela, a po za szkołą policyi, pokoje szkolne niszczono i wogóle zachowywano się bardzo źle. Jako przykład podał p. Szmula stosunki w szkole Kato-

wickiej. Burmistrz tamtejszy podaje w sprawozdaniu rocznem o tamtejszych stosunkach takie okropne rzeczy, że aż strach pomyśleć. Szkoły uzupełniające nie przynoszą żadnych owoców; nie jest to wcale dziwnem, ponieważ niektórzy uczniowie nie umieją ani pisać ani czytać, gdyż w szkole nie pobierali nauki w języku ojczystym. W końcu oświadczył p. Szmula, że póki rząd nie postara się o naprawę stosunków, póki w szkołach uzupełniających język ojczysty nie będzie zaprowadzony, póty nie może głosować za przymusowem uczęszczaniem do tychże szkół.

Przeciw tym wywodom, jakoteż przeciw wywodom posłów Koła polskiego, że jedynie język ojczysty powinien być językiem wykładowym w naszych szkołach, nikt się nie odważył wystąpić. Mało brakowało, a wniosek byłby przy głosowaniu przeszedł, chodziło bowiem tylko o kilka głosów. Chociaż wniosek został odrzucony, to jednak okoliczność, że nikt nie śmiał się ująć za systemem pana Gosslera, jest wymownem świadectwem, iż słuszność naszych żądań coraz więcej zyskuje uznania u Niemców.

Zresztą p. minister Gossler lada chwila ustąpi, a z nim może i prześladowanie dzieci polskich w szkole. Pomału cesarz Wilhelm wymiata wszystkie śmiecie bismarkowskie.

Austrya. Z Wiednia donoszą, że układy, które się toczą pomiędzy Austryą a Niemcami w sprawie ceł, ukończone zostaną najpóźniej w połowie marca. Co do ceł na żelazo i wyroby żelazne nastąpiło już porozumienie. Przeciwnie zaś nie załatwioną jeszcze jest sprawa ceł rolniczych. Traktat czyli kontrakt celny przedłożonym zostanie parlamentowi niemieckiemu i austryackiemu dopiero w jesieni. Więc jeszcze wiele wody upłynie, zanim sprawa ostatecznie się rozstrzygnie.

Rada państwa zwołaną zostanie 6 kwietnia. W tej chwili kończą się wybory. Jak się ułożą stronnictwa trudno z góry przewidzieć. Najwięcej wybrano tak zwanych niemieckich liberałów (koło 100). Po nich najwięcej będzie w Radzie państwa Polaków (57). Staroczechów wybrano zaledwie 10, zato Młodoczechów 31. Wzmogli się także na sile antysemici, to jest ci, co walkę prowadzą przeciw żydom (*anti* znaczy przeciw, a *semita* znaczy żyd.)

W Wiedniu zjechali się biskupi austryaccy, aby radzić nad sprawami Kościoła w Austryi. Z polskich biskupów bierze udział w tych naradach ks. Solecki, biskup przemyski.

Niemcy. Cesarz Wilhelm postanowił wzmocnić wojenną marynarkę, to jest pobudować nowe tak zwane okręty pancerne czyli pancerniki. Niektórzy Niemcy w parlamencie nie chcieli dać na to pieniędzy. Ponieważ Polak Kościelski za tem wzmocnieniem marynarki przemawiał, przeto cesarz Wilhelm darował mu ładny obraz, na którym napisał, że jest mu wdzięczny za obronę marynarki.

Wydział krajowy w Alzacyi, którą Prusacy zabrali w r. 1870 Francuzom, wysłał adres do cesarza Wilhelma, prosząc go o zniesienie uciążliwych przepisów paszportowych na granicy francuzko-niemieckiej. Wydział oświadcza cesarzowi, że Alzatczycy są dobrymi patryotami niemieckimi.

Bismark chce zostać posłem. Widocznie znudziło mu się cicho siedzieć i chciałby wystąpić przeciw rządowi.

Rady gospodarskie.

Uprawa koniczyny.

Do najważniejszych zasiewów wiosennych należy przed innemi koniczyna, jeżeli ma być posianą w zbożu ozimem, t. j. w życie lub pszenicy bez skródlenia lub walcowania na wiosnę. Ziarno koniczyny potrzebuje dużo wilgoci i dłuższego czasu do napęcznienia i kiełkowania; następnie młode jej roślinki powinny rozwinąć się i wzmocnić dosyć wcześnie, by oprzeć się uszkodzeniu przez drobne owady, a nareszcie nie dać się już przytępić zbytecznie od rosnącego coraz wyżej zboża.

Siew więc koniczyny w warunkach powyższych należy wykonać zaraz z początkiem wiosny, gdy minie obawa przed silnemi przymrozkami i gdy ziemia obeschnie już o tyle, iż można przejść po oziminie bez wtłoczenia jej w błoto. Uprawiamy zwykle trzy odmiany koniczyny, t. j. czerwoną, szwedzką i białą, więc o każdej z nich osobno pomówić wypada.

Koniczyna czerwona, która dotychczas najwięcej jest upowszechniona, wymaga dla dobrego rozwoju swego ziemi zasobnej dosyć, zwięzłej, o głębokiej warstwie, uprawnej i średniej wilgoci, rodzi się więc najlepiej na glinach i rędzinach nie zbyt mokrych, oraz na namuliskach, którym nie brakuje wilgoci. Korzenie tej rośliny sięgają dosyć głęboko, przeto muszą mieć podglebie odpowiednie, do któregoby się wcisnąć i pożywienie potrzebne znaleźć tam mogły. W takich warunkach koniczyna czerwona przetrwać może dwa lata, oprócz roku zasiewu, dając po dwa obfite pokosy. Rodzi się jednak, chociaż z mniejszym już pożytkiem, i na gruntach mniej głębokich i mniej zwięzłych, a nawet na piaszczystych, jeżeli nie są zbyt płytkie i mają dostateczną wilgoć w głębi. Role te jednak muszą być silnie nawożone, a pożytek będzie już w każdym razie tylko jednoroczny (nie rachując roku zasiewu), a to z powodu gorszego spodu w gruncie. Rodzi się najlepiej po roślinach okopowych, lecz również i po innych płodach sianych na nawozie, nie znosi tylko rychłego siania po sobie i wyczekać trzeba 6 do 7 lat nim ponownie zasianą być

może, a to z powodu, iż wyczerpawszy pożywienie z warstwy głębszej, do której sięga korzeniami, potrzeba dłuższego czasu nim się ono tam znowu w dostatecznej ilości uzbiera.

Ziarno do siewu trzeba dobierać grube, świeże, t. j. przeszłoroczne i czyste, a przedewszystkiem wolne od kanianki zwanej także mylubem. Kolor nasienia powinien być więcej fioletowy, aniżeli białawy lub żółtawy. Grubem czyli pełnem powinno być ziarno dlatego, iż ziarnka szczupłe dają zwykle roślinki mniej silne, o czem mówiliśmy już w numerze 3-im tego pisma; nasienie stare, t. j. dwuletnie, wschodzi zwykle znacznie gorzej, więc w razie konieczności użycia dawnego ziarna trzeba wypróbować zawczasu, jaka jego część skiełkuje i stosownie do tego siać o tyle gęściej; nareszcie ostrożność przed zanieczyszczeniem kanianką powinniśmy zachowywać o tyle baczniej, iż chwast ten nietylko niszczy koniczynę, lecz nie wygubiony dostatecznie w polu, zostaje w ziemi przez długie lata i odnawia się przy ponownem zasianiu choćby zupełnie już czystego ziarna koniczyny. Kolor fioletowy nasienia jest dlatego pożądany, iż świadczy on za pierwszym już rzutem oka o należytem dojrzeniu tego ziarna.

Przy siejbie, szczególnie zaś w oziminie nieskrudlanej, nie trzeba zbytecznie oszczędzać nasienia, lecz dać go 3 do 4 garncy na morgę. Koszt większy opłaci się sowicie gęstością roślin, wskutek czego nietylko zbiór będzie obfitszym, ale nie dopuści się zachwaszczenia pola, gdyż chwasty nie znajdą już dostatecznego miejsca, ani też światła dla siebie, a siano z takiej koniczyny będzie mniej grube, zatem smaczniejsze i pożywniejsze.

Jeżeli siejemy koniczynę w pszenicy, która ma być skródloną na wiosnę, to musimy przeczekać aż ziemia podeschnie o tyle, iż nie będzie smarować się pod broną i lepić do jej gwoździ, a wtedy rozsiawszy nasienie zawlec je należy dwa lub trzy razy. Nie potrzebujemy obawiać się, iż ziarno przykryje się zbyt grubo, gdyż ziemia ubłoczona przez śnieg w zimie, nie da się spulchnić bardzo głęboko.

Nieco odmiennie postąpić należy z przykryciem ziarna koniczyny, siejąc ją w zbożu jarem, czyli wiosennem t. j. w jarej pszenicy, w jęczmieniu lub owsie; tu już silne przywleczenie byłoby szkodliwem, gdyż ziemia bywa pulchna, zatem siać trzeba koniczynę po przykryciu już ziarna i przywlec raz jeden bronami lekkiemi, a najlepiej takiemi, które mają gwoździe, czyli zęby drewniane, lub też przeplecione gałązkami cierniowemi.

Pielęgnowania w roku zasiewu nie potrzebuje koniczyna żadnego, a nawet wskutek przerośnięcia jej zbożem nie byłoby to możebnem. W jesieni nawet, gdy się rozwinie bardzo bujnie, nie trzeba jej kosić, lecz spaść naprzód końmi, a potem bydłem lub owcami, przestrzegając jednak, by paszenie owo nie odbywało się nigdy w czasie wilgotnym, gdyż wskutek deptania uszkodzoneby zostały korony rośliny i powstałyby zagłębienia, w których woda zatrzymywałaby się zbyt długo. Bydło i owce wypuszcza się na koniczynę po opasieniu jej najprzód końmi dlatego, by przy zbyt bujnem poroście i łapczywem zjadaniu tej rośliny nie podległy odęciu. Wskutek takiego wytłoczenia koniczyny w czasie suchym, czyli udeptania ziemi w około jej krzaków, wytrzymuje ona łatwiej zimę i daje w roku następnym plon o wiele większy, aniżeli gdyby była skoszoną w jesieni. Należy jednak zachować pewną miarę w wypasaniu i dozwolić jej odrosnąć nieco przed zimą, zatem z końcem już października, a głównie w listopadzie nie powinno się puszczać bydła na nią.

Słabiej rosnącą koniczynę dobrze jest przykryć lekko przed zimą mierzwą stajenną, która ochroni ją przed wymarznięciem i zasili nieco ziemię. Na wiosnę zgrabić należy tę mierzwę i zwieźć do domu, gdzie po wyschnięciu może być użytą ponownie do słania pod bydło.

Gdy koniczyna podrośnie już o tyle, iż liśćmi swemi pokryje już ziemię, można posypać ją gipsem surowym miałko zmielonym, który na gruntach nie zawierających w sobie gipsu w dostatecznej ilości, sprawia skutek bardzo pomyślny. W przeciwnym wypadku byłby to wydatek zupełnie zbyteczny, należy więc zrobić najprzód próbę na małym kawałku. W każdym razie gipsowanie odbywać się powinno w czasie wilgotnym, więc albo zaraz po deszczu lub też rankiem, nim rosa obeschnie, posypując tą mączką o tyle, by listki koniczyny pobielały.

Polewanie gnojówką wcześnie na wiosnę okazało się dla koniczyny bardzo skuteczne, również nawóz złożony z mączki kostnej, dany pod zboże, w którem jest zasianą.

Pierwsze koszenie koniczyny przeznaczonej na siano następuje wtedy, gdy połowa jej pączków zakwitnie. Zbyt długie wyczekiwanie z koszeniem nie jest dobre, gdyż lubo przybędzie w takim razie nieco więcej plonu przy pierwszym zbiorze, siano jednak będzie grube, twarde, niesmaczne i mniej pożywne, a drugi pokos wypadnie szczuplejszy i opóźni orkę tego pola pod oziminę.

Wiadomem jest, iż do zbioru nasienia przeznacza się tylko drugi pokos koniczyny czerwonej, gdyż pierwszy zakwita niejednostajnie i zawiera po dojrzeniu bardzo mało ziarna; parcelę więc, z której chcemy zebrać ziarno, trzeba skosić bardzo wcześnie, t. j. wtedy, gdy kwiat ledwie ukazywać się zaczyna, albowiem tym sposobem pozostawimy drugiemu porostowi więcej czasu do odnowienia się i dojrzenia. Po przyspieszonym zbiorze koniczyny nasiennej, orka i zasiew na tem polu nastąpić już może w chwili stosownej.

Dok. nast.

NOWINY.

— Najpiękniejszem dziełem Adama Mickiewicza, którego zwłoki w zeszłym roku pochowano w Katedrze na Wawelu w Krakowie jest „Pan Tadeusz". Obecnie przetłómaczyli go na swój język Hiszpanie. Przedtem Pan Tadeusz wyszedł w językach niemieckim, angielskim, czeskim i rosyjskim. Tak więc dziś cały świat już czyta utwór naszego największego poety.

— Tarnów według ostatniego spisu ma z załogą wojskową 27,575 mieszkańców, Nowy Sącz zaś bez załogi 12,248.

— Wydział krajowy uchwalił udzielić 3000 złr. na budowę drogi z Kolbuszowej do Sokołowa, 2000 złr. na drogę ze Świątnik przez Górne do Gorzkowa, 2000 złr. na drogę wadowicko-bereśnicką i 800 złr. na naprawę drogi powiatowej Tarnobrzeskiej.

— W Zofii (w Bułgaryi) mają Polacy swoje „stowarzyszenie wzajemnej pomocy" liczące 44 członków. Na głodnych w Galicyi zebrało w roku zeszłym to stowarzyszenie 1645 franków (koło 800 złr.) Towarzystwo ma swoją bibliotekę i kasę pożyczkową

— Piszą ze Szląska: Rozstał się z tym światem jeden z owych pracowników, którzy w ubogiej zrodzeni chacie, nie odebrali wyższego wykształcenia, lecz poprzestając na świadomościach nabytych w szkole ludowej, skromne też w społeczeństwie zajęli stanowisko, a mimo to zjednali sobie zasługi, które ich na zawsze zapisały w pamięci rodaków. Mamy tu na myśli zmarłego dnia 5-go b. m. Jana Kolebacza. Był to sobie prosty hamulcowy bremzer górnoszląskiej drogi żelaznej. Chociaż pozostawał w służbie pruskiej, zawsze był wierny sprawie ojczystej i pocichu szerzył wśród swego otoczenia oświatę polską. Mimo szczupłego dochodu, jaki miał, abonował ś. p. Kolebacz stale trzy polskie pisma i dużo kupował książek. Wykształciwszy się własną pracą, rychło uchwycił za pióro, aby w korespondencyach do pism górnoszląskich i poznańskich opisywać życie ludu polskiego, dać wyraz jego życzeniom i podnosić krzywdy, jakie mu wyrządzano. W każdej ważniejszej sprawie publicznej, zabierał ś. p. Jan Kolebacz głós, aby rozumną swą radą oświecać swych braci, a słowa jego pochodzące z serca, trafiały do serca. Górny Szląsk i cała Polska tracą w nieboszczyku jednego z najlepszych i najwierniejszych synów. Cześć jego pamięci!

Rozmaitości.

Nieszczęście w kopalni w Ameryce. Jedna z polskich gazet w Ameryce donosi: We wtorek dnia 27 zm. o godzinie 9-tej rano zadrżała ziemia w okolicy Mammoth, lecz zadrżały także serca żon, matek i kochanek o swoich najdroższych i miłych ich sercu istot. I miały rzeczywiście o co drżeć, gazy wybuchnąć chciały dziurą, którą się wpuszcza do kopalni robotników, co widząc obecni tamże *bosowie*, kazali dziury pozabijać, aby się maszyny i budynki nie zapaliły, zaś górników zostawili na pastwę losu. To było przyczyną śmierci większej połowy górników, gdyż jest więcej poduszonych smrodem niż zabitych gazem. Kopalnia jest w kilku miejscach zarwana z powodu wstrząśnień przez eksplozyę, więc co nie zabił gaz, zabiły kamienie spadające. Już we wtorek zaczęto wydobywać zabitych wieczorem i przez całą noc wydobyto 108, dalsza praca idzie trudniej, bo trzeba usuwać gruzy i węgiel, aby reszty zabitych poszukać, lecz to idzie bardzo opornie i z narażeniem życia, czego dowód mieliśmy we czwartek 29 zm., w którym to dniu 4 czy więcej zostało zabitych przez spadające kamienie.

Kto był winien temu nieszczęściu, nie można wiedzieć, gdyż gazu nie było tam tyle, aby eksplodował, jednakże z czasem naszło więcej, lampki mieli górnicy gołe bez szkła, co jest niebezpiecznie! lecz na to nikt nie uważał. Serce rozdzierający widok przedstawił się widzom, gdy zaczęto kłaść do trumien ciała popalonych biednych górników; tam krzyczy żona, której zabierają męża, tu siostra brata i tak w około. Pióro nie jest w stanie tego skreślić; gdyż ręce się trzęsą z przerażenia, gdy sobie to przypomnę. Jedni spaleni, drudzy porozszarpywani, tamten bez głowy, ten bez ręki i nogi — zgroza, okropność. Najwięcej zabitych jest Słowaków, także kilku Polaków, jednakowoż imion ich prawdziwych dostać nie można, gdyż są poprzekręcane na angielskie. Miało być zabitych 12 Polaków, lecz drudzy powiadają, że tyle nie było. Nie dobrze to, gdy nazwisk własnych nie szanujemy. Potem nawet rodzinie z dalszych stron, gdy coś podobnego zajdzie, nie można donieść, czy ich krewny żyje jub nie żyje. Ani jeden z robotników się nie wyratował, więc niewiadomo, jakim sposobem się gazy zapaliły.

Zmyślność psa. Wiele mieliśmy przykładów zmyślności psów, wiemy bowiem, że psy rzucają się do wody, jeżeli widzą człowieka tonącego i ratują go. Na górze św. Bernarda wyszukują i odgrzebują z pod śniegu podróżnych, którzy zbłądzili przy przejściu tej góry, pokrytej wiecznie śniegiem. Wogóle bardzo dużo wypadków moglibyśmy opowiedzieć o wielkim sprycie tych mądrych zwierząt. Nie słyszeliśmy jednak do tego czasu o tem, żeby pies zdolny był zatrzymać rozbieganego konia, a jednak zdarzyło się to właśnie niedawno w Paryżu. W dzień kiedy największy ruch panuje na ulicach tego ogromnego miasta, koń, zaprzężony do powozu, rozbiegał się i pędził galopem przez ulice, grożąc roztratowaniem tysiącom przechodniów. W tej chwili wielki kasztanowaty pies rzucił się na niego i schwycił całą siłą lejce, ale koń silnem szarpnięciem zrzucił go na bruk. Pies jednak nie dał za wygraną i po raz drugi skoczył na konia, lecz i tym razem z tem samem niepowodzeniem. Mądre stworzenie rzuca się po raz trzeci, chwyta go za pysk i zmusza go tym sposobem do zatrzymania się. Jak się potem okazało, pies ten należy do pewnego kupca paryskiego i nieraz już tak zatrzymywał rozbiegane konie.

Żłoby dla źrebiąt. Po największej części się zdarza, że młode źrebięta razem ze staremi końmi ze żłobów jedzą. Wypada więc zwrócić uwagę, że nie zawsze to jest dobrze, bo gdy żłoby są za wysokie, a źrebię musi się przy jedzeniu wyginać, często nie wyrośnie, jak należy a wgięcia na grzbiecie, jakie dostrzegamy nieraz u koni, właśnie z tego powodu w wielkiej części powstają. Koń zaś, który nie wyrósł, jak powinien, zwykle jest słabszy. Dlatego pamiętać o tem trzeba, aby żłoby dla źrebiąt nie były zbyt wysoko ustawione. Lepiej za niskie, aniżeli za wysokie.

Od kilku gmin powiatu chrzanowskiego otrzymaliśmy podziękowanie za bezpłatne przesyłanie *Krakusa*. Podziękowania tego przyjąć nie możemy, bo *Krakusa* nikomu bezpłatnie nie posyłamy. Należy się to podziękowanie hr. Antoniemu Wodzickiemu, prezesowi rady powiatowej chrzanowskiej i hr. Andrzejowi Potockiemu, którzy *z własnej kieszeni zaprenumerowali Krakusa dla wszystkich gmin powiatu chrzanowskiego*. Oby ten piękny czyn był przykładem dla innych obywateli, miłujących ludność wiejską i pragnących jej dobra.

Fraszki.

Nauczyciel: Na co są stworzone koty?
Uczeń: Na to aby tępiły myszy.
Nauczyciel: A na co są stworzone myszy?
Uczeń: A na to, żeby koty miały co jeść.

Pisarz (wyglądając oknem). Teraz przyglądam się temu mularzowi tam na drugiej stronie 3 godziny, ale jeszcze ani jednego kamienia ten łajdak nie ruszył. Za co tacy ludzie w sobotę pieniądze dostają.

Mularz (do siebie). Teraz wygląda już ten gryzipiórko przeszło 3 godziny oknem i patrzy wciąż na mnie zamiast pisać. Chciałbym tylko wiedzieć, za co taki próżniak pobiera miesięczną pensyę.

— Choć parę szóstek, panie, nie mam za co żony pochować.

— Ty kłamco! twoją żonę widziałem przed chwilą żywą i zdrową.

— Tak proszę pana, ale każdy powinien myśleć o przyszłości, więc już teraz zbieram na pogrzeb.

Zagadka.

Ogonem właził do gęby,
Na czarno maluje zęby,
Szczypie oczy, w nos zaziera
I z kieszeni grosz zabiera.

Znaczenie zagadki w Nrze 9-ym: *Krakus*.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 10 marca.

Płacono za pszenicę białą od 9.— do 9.25 zlr., za czerwoną od 8.90 do 9.30 zlr., za żółtą od 8.85 do 9.30 zlr.; za żyto od 6.90 do 7.25 zlr.; za jęczmień browarny od 6.75 do 7.50 zlr.; na paszę od 6.— do 6.25 zlr.; za owies od 6.30 do 6.55 zlr.; Rzepak od —.— do —.—. Wszystko za 100 kilogramów.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panu B. J. w Mędrzechowie. *Krakusa* dla Czytelni zaprenumerowało Krak. Tow. Oświaty ludowej.

P. J. Sikorskiemu w Porębce uszewskiej. Zgadzamy się i poleciliśmy wysyłać.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Bartoszewicz.**

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W drukarni „Czasu“ w Krakowie Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.